OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

Nr. 5. — Rok I. (Vol. I.) New York, N. Y., 1-go Czerwca (June 1st) 1940 Cena 10c

PARYS, ATENE, JUNO I VENUS



"Laskiem idą trzy boginie
spór zawzięty wiodą wraz:
"Każda z nas pięknością słynie,
któraż najpiękniejsza z nas?"

OSA doda: "Te boginie
śliczne są, o wierz mi, wierz,
lecz przez wzgląd na świat, FRANKLINIE
jabłko władzy TY sam bierz!"

:-: Żarciki tylko dla dorosłych :-:

GRYPA

Pan Przecinek, buchalter w firmie "Pytajnik i Spółka" zatelefonował raz do swojego szefa, że nie może przyjść do biura, gdyż ma grypę. Pech chciał, że tegoż dnia wieczorem szef firmy, pan Pytajnik-senior spotkał w teatrze p. Przecinka, któremu towarzyszyła jakaś bardzo ładna pani. Następnego dnia w biurze p. Pytajnik chcąc delikatnie skarcić buchaltera, powiedział:

"Panie Przecinek, jak się ma taką grypę, to się z nią idzie do łóżka!"

NIBY ZAPAMIĘTAŁ

Kanonier Sebastian Ulęgałka, choć miał sporo chłopskiego sprytu, słynął z okropnie kiepskiej apmięci. Tak na przykład nie mógł ani rusz zapamiętać sobie nazwiska swego zwierzchnika, które brzmiało: FYŁEK. Wreszcie kapral wpadł na niezawodny sposób wyostrzenia przytępionej pamięci kanoniera.

"Ulęgałka, czy wy wiecie, co to jest tyłek? Więc pierwszą literę zmieńcie na — F i już macie nazwisko pana porucznika. Zrozumiano?"

"Tak jest, panie kapralu!"

Nazajutrz porucznik Fyłek dla rozweselenia baterii egzaminował, jak zwykle, tępego kanoniera, który oczywiście znowu zapomniał, jak brzmi nazwisko szefa. Kapral, chcąc mu przyjść z pomocą, dyskretnie dotknął dłonią tylnej części ciała i Sebastian Ulęgałka rozpromienił się z radości.

"Już wiem!" rzekł z dumą. "Pan porucznik nazywa się Fupa!"

Ziński

Niegrzeczna Stefcia

"Nie dłub, dziecko w nosku!"
rzekł raz pan do Stefci;
"możesz palec złamać,
albo pójdzie krew ci."

Ale Stefcia ciągle
palcem w nosie kiwa,
więc się pan rozgniewał
i tak się odzywa:

"Zwierzę jest mądrzejsze,
niż ty, głupi głąbie!
Czyś widziała kiedy,
by słoń dłubał w trąbie?!"

CIEKAWY

Do rabina-cudotwórcy przyjechał w gościnę pewien Żyd i zaraz przy pierwszej kolacji zauważył, że gospodarz do smakowicie wyglądających naleśników wsypał całą solniczkę soli. Zaciekawiony tym gość, zapytał przybocznego szamesa (pomocnika rabina) dlaczego rebe to czyni.

"Nasz cadyk", brzmiała odpowiedź, "jest niezwykle nabożny. Żeby nie mieć przyjemności z jedzenia, psuje jego smak umyślnie w ten sposób, że soli je nadmiernie."

"Hm, hm", zastanowił się gość, zerkając na młodą, ponętną żonę rabina; "ciekawym bardzo, ile solniczek nasz rebe wsypuje na noc w rabinową."

SERCE MIAŁA JAK AUTOBUS

**Nie znał dziecka nikt lepszego,
niźli mała Jadzia Mech,
gdy dostała coś słodkiego,
braci tym darzyła trzech;
odmówić im nie umiała,
choćby chcieli nie wiem co,
lalki swe im też dawała,
kto ma takie serce, kto?!
Nic dziwnego więc, że ciotka
bardzo miła, choć dewotka,
rzekła raz: "Jadziuniu słodka
krocz tą drogą wciąż;
bo przeważnie dziś kobiety
już nie mają tej zalety,
przez co wiele z nas, niestety
puszcza w trąbę mąż."**

**O Jadziu ma, o Jadziu ma,
dobrze ci radzi ciotka twa,
w podzięce więc za rady te
poślij jej dzisiaj róże dwie.**

**Czas ogromnie szybko śmiga
za człowieka szkolnych lat,
z Jadzi duża wnet Jadwiga
wyrosła jak piękny kwiat,
lecz swą dobroć zachowała
wzruszającą aż do łez
i co miała zawsze dała,
ach, gdzież taka druga jest?!
Nic dziwnego, że kochali
ją panowie duzi, mali,
że całusy od niej brali
i jam także brał;
w domu jej był istny obóz,
serce miała jak autobus,
aż się trafił pewien łobuz,
który więcej chciał.**

**O Jadziu ma, o Jadziu ma,
może się myli ciotka twa;
spytaj jej, patrząc prosto w twarz
czy nie za dobre serce masz.**

**W owym czasie w "autobusie"
serca dobrej Jadzi Mech
siedziało nas, przyznam tu się,
chłopców aż dwudziestu trzech!
Lecz pomimo ścisku tego
zgoda była pośród nas,
każdy byłby za drugiego
chętnie nawet oknem wlazł.
Nic dziwnego więc, że gości
w imię tej solidarności
zmogła żądza samotności
kiedy się przydarzył pech;
nie chce się dziś już nikomu
bywać tam choć pokryjomu
i samiutka w pustym domu
siedzi z dzieckiem Jadzia Mech.**

**O Jadziu ma, o Jadziu ma,
złą radę dała ciotka twa,
w podzięce więc za rady te
poślij jej dzisiaj dziecko swe.**

Do słów tych znany kompozytor polski W. Dan układa skoczną melodię i nowa "Polka" pod tytułem SERCE MIAŁA JAK AUTOBUS stanie się może wkrótce ulubionym przebojem tanecznym wśród Polonii amerykańskiej.

TURNIEJ HUMORU ROZPOCZĘTY!!

Poniżej przedstawiamy dalsze spośród wielu dowcipów, jakie nadsyłają licznie Czytelnicy "OSY" na jej TURNIEJ HUMORU. Przypominamy, że w turnieju tym może wziąć udział każdy, kto nadeśle KUPON UCZESTNICTWA, wycięty z 1-go numeru "OSY". Kto tego numeru jeszcze nie posiada, a chce mieć szanse otrzymania jednej z 50-ciu nagród (Pierwsza nagroda wynosi $25.00 gotówką!) niech wyśle 10 ct. do: "OSA", 417 Lafayette St., New York City, a otrzyma 1-y numer "OSY" odwrotną pocztą.

DOWCIP Nr. 9

Autor: J. Cz. z Detroit

Mąż: "Przyniosłem ci nowe mydło. Kupiec mówił, że pranie tym mydłem jest prawdziwą przyjemnością."

Żona: "Taak? Ty wiesz, najdroższy że ja cię nigdy nie pozbawiam przyjemności, więc zaraz sam weźmiesz się do prania."

DOWCIP Nr. 10

Autorka: Z. Koreywo z Filadelfii.

Brudas, jadąc tramwajem, drapie się zajadle po karku, wreszcie wyciąga z za kołnierza jakieś żyjątko i wyrzuca je przez okno, mówiąc głośno:

"Nie chciałaś jechać do domu spokojnie, to dymaj teraz na piechotę.".

DOWCIP Nr. 11

Maryla Friedlaenderz NYC.

Januszek przechodził obok szpitala, w którym ongi przyszedł na świat.

"Widzisz, dziecino", rzekła matka, "tuś się urodził, w tym budynku".

"Mamusiu", zapytał synek, "czy w takich wypadkach mąż musi także leżeć w szpitalu?"

DOWCIP Nr. 12

J. Winiarski z Chicago

W murzyńskim zborze odbywał się koncert i pastor oznajmił następny punkt programu słowami: "A teraz, znany artysta Pipson zagra nam na flecie". Braciszek Pipson zaczął grać, ale fałszował tak niemiłosiernie, że ktoś ryknął na całe gardło: "Zamilcz, bydlę!"

Koncert przerwano, a oburzony pastor zapytał obecnych:

"Kto śmiał artystę nazwać bydlęciem?!"

Przez chwilę panowała cisza, wreszcie wstał jakiś czarny olbrzym i rzekł:

"Mało mnie obchodzi, kto nazwał artystę bydlęciem. Ale chciałbym zobaczyć tego, kto śmiał nazwać to bydlę artystą!"

DOWCIP Nr. 13

Matylda Czerniewska z Passaic

Pewna paniusia nakupiła dużo prowiantu na swoje urodziny i przyrzekła zapłacić za to w przyszłym tygodniu. Gdy jednak minął cały miesiąc, a paniusia wogóle nie pokazała się w sklepie, kupiec przyszedł do niej i oświadczył, że takie postępowanie jest nieuczciwością. Na to klientka:

"Wiem o tym, ale ja się z tego grzechu już dawno wyspowiadałam, więc płacić panu już nie potrzebuję."

DOWCIP Nr. 14

Tadeusz S. z Los Angeles

"Tę rolę w filmie", oświadczył znany reżyser, "może zagrać dobrze tylko gwarantowana dziewica."

Daremnie takiej szukano wśród tysięcy hollywoodzkich gwiazd, gwiazdeczek i statystek, aż wreszcie znaleziono ten rzadki okaz w portowej dzielnicy San Pedro. Niestety kandydatka nie nadawał się do roli dziewicy-amantki, gdyż była kulawa, zezowata, garbata i miała już 66 lat.

DOWCIP Nr. 15

S. Dziengielewski, Dickson City

A: "Słyszał pan? Sporządzono tak silny teleskop, że można będzie przezeń widzieć najdalszą gwiazdę!"

B: "Mnie by więcej ucieszyło wynalezienie teleskopu, przez który możnaby widzieć najbliższe jutro."

DOWCIP Nr. 16

"Włoda" Chicago.

"Słyszeliśta, Marcinowo, że dziś tramwaj na śmierć przejechoł Ignaca Wydrę?"

"Co wy godocie, Janowo; to okropne!... Choć, wicie, jak go tydzień temu widziołam, to on już wtedy źle wyglondoł."

APLIKACJA NA PRENUMERATĘ "OSY"

The Polish Magazine "OSA", 417 Lafayette Street, New York, N. Y.

Proszę wysyłać "OSĘ", począwszy od numeru.......... do numeru.......... włącznie, czyli razem zamawiam .... kolejnych numerów "OSY". Należność za nie, licząc po 10 ct. za każdy numer, załączam i proszę o potwierdzenie odbioru

$............... ct............

Imię i nazwisko:..

Wysyłać "OSĘ" pod adresem:..

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire
is published by the
POLONIA PRINTING SERVICE, INC.
417 Lafayette Street New York, N. Y.
Phone: GRamercy 5-9131

Editor in Chief: DR. ANTONI ST. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)
Three months (kwartalna) $1.25
Six months (półroczna) $2.50
One year (roczna) $5.00

JAK DOGODZIĆ KOBIETOM?

Downiej rycerz szedł bić wroga,
 aby zyskać miłość damy,
dziś do szczęścia krótsza droga:
 tort otwiera serca bramy!
Ale tort nie pierwszy lepszy,
 tylko od G. Strumińskego,
on ma torty godne wierszy,
 zatem idźcie wprost do niego.
Kiedy tort ten panieneczka,
 lub rozwódka, albo wdowa
raz dostanie, da usteczka
 i na wszystko jest gotowa.
Żony zaś są najłaskawsze
 po ciasteczkach, a możecie
z tej "NOWEJ WARSZAWY" zawsze
 czymś dogodzić swej kobiecie.

GASIĆ POŻAR!

Przez zbrodniarzy podpalony
 cenny gmach Europy płonie,
iskry lecą już w te strony
 poprzez Atlantyku tonie.

Mądry Franklin: "Źle jest!" woła,
 chciałby ogień zgasić żwawo,
lecz ma głupców moc dokoła,
 tak na lewo, jak na prawo.



"Nie gaś!" krzyczą, "Izolacja,
 to rękojmia jest jedyna,
że nie wpadnie nasza nacja
 w szpony Niemca-sukinsyna!"

Obca prawda im fatalna,
 że w dzisiejszym walk sposobie
izolacja idealna
 jest możliwa tylko w grobie!

I sikawkę ciągle psują,
 którą Roosevelt ma rozumny,
a tu, w kraju już grasują
 cichcem ci z "Piątej Kolumny"!

Tak więc OSA wam powiada:
 "gasić pożar — osły głupie, —
lepiej wcześniej u sąsiada,
 niżli później w swej chałupie!"

Mówi Moniek Schluss-Koniectroski

(Zwierzenia golibrody, który niedawno temu przybył z Europy do Ameryki.)

Sie ciesze, że panu nareszcie golę i widzę, panie M. Bo mi wręcz rozpiera chuć wywnętrzenia się przed kimś, co mi zrozumi i przyklaśnie odnośnie moja opinia o naszym Pawilonie. Czy tam byłem i dokładnie oglądałem? Pitanie! Siłą mnie nazewnątrz wyprowadzali!

Ale może ja to opowim w hieroglificznym porządku. Pan nastaje, że w chronologicznym? Niech będzie, jestem zgodliwy, jak baron Ropp. Więc strzeszczając się w hermetycznym porządku zaczynam od fakt, iż wchodzącego do Pawilona wita rzeźba głowy, postawionej na wysokim słupie. Czyjej głowy? Sie schylam, bo napis jest nisko i czyta: "Korczak-Ziołkowski". Hm, nie słyszałem o taki mąż stanu, ani wódz, ale gdyby ów Ziołkowski nie był minimum pułkownik, to by nie stał odlany naczeczywko główne wejście w kalwaryjskim białym marmurze, prawda?

Potem skręcam w lewo, ku galerji obrazów, ale poprzód zauważam na szczanie napis, który mi najprzychylniej z góry nastraja do całej imprezy, ponieważ albowiem napis ten woła: "All the exhibits are for sale". Ogólna wyprzedaż, pan rozumi? Clearance! Pan sie wczuwasz w radosne uczucze duszy semickiej, dla której nie ma milszych słów, niż "kupić, sprzedać i zarobić". Zarobić choć ciut, byle często, byle był obrót, byle handel szedł, uuuuch!

Więc pojmiesz pan, z jakim okiem patrzałem na tameczne obrazy, wiszące tak przezornie wysoko, żeby ich nikt bez drabiny nie świsnął, jak świsnął tę paryską Donnę Liżę. Rozrzewnia mi ścienna mapa z obrazkami, bo całkiem podobnie ja paćkałem w dzieciństwie na lekcji rysunków i budzi mi zazdrość malarską, że ten Amerykanin takie ciężkie dolary dostał za to, co ja darmo zawsze robiałem. Ale czy polskich malarzy nie mieli?

Z kolei docieram do przyciemnionej sali, gdzie dostrzegam wielką rzeźbę marszałka Piłsudskiego. Tę rzeźbę usuwa się w najdalszy kąt, gdy na Wystawę przybywa p. Gruszka i znów taska się ją na najhonorowsze miejsce, gdy nadchodzi pan Yolles. Ach, jak mi zachwyca ten baron Ropp, który wszystkim potrafi dogodzić. Powinien tylko dorobić pod rzeźbą kółka, żeby ją można szybciej przesuwać w razie niespodziana wizyta. Bez tych kółek sie ludzie męczą, się pocą, żądają podwyżek i tracą posady, jak ostatnio ten pan z kozim bródkiem.

Mówił mi jeden sztuko-znawca, że artystów, którzy zeszłego roku pracowali w Pawilonie, na widok tegorocznych poprawek szlag by trafił hurtem. Mówił, że przedtem wnętrze było szlyczne, klasyczne, balsamiczne dla dusz estetów. Może. Sie nie znam na tym, ale jak idzie o mojego gustu, to mi podoba właśnie to, co jest dziś. A dziś, to prawie drugie krakowskie Sukiennice! Sie człek rozczula, rozwilgotnia. Sie wstrzymywa, iżby nie wołać tak po naszemu, tak romantycznie: "Handele, handele, kupuje, sprzedaje garderobę, obuwie, butelki i skórki zajęcze, handełes!"

Pan miszli: przesadzam? A znana firma Apfelbaum, to nie futra, vel zszyte skórki? I żeby pan widziałeś, jak jemu interes tu idzie? Świetnie! Nie miesiąc jeszcze, jak wyprzedaż pawilonowa zaczęta, a główna witryna Apfelbauma już pusta. Czyżby znalazł tu drugą taką kilentkę, jak nasza madame ex-pompadurówna Kaiserówna?

Ale najlepszy interes robią chyba dentyści. Że nie oni? Panie M., nie bądźcie naiwne dżecko. Komu zależy na tym, by ludzie sobie zęby łamali, jak nie dentystom? Więc to oni musieli wymyślić ten gipsowy ersatz toruńskich pierników. Pan nie smakowałeś? Mi tyż spłoszyła cena, dolara za sztukę, lecz przy mnie jakieś dwie ladies z takim zapałem chrupały te niby-pierniki, że im się sypały z twarzy zęby na wyszczygi z gipsem.

Zresztą moja twarz zaznała tam też dżwnej przygody. Ujrzawszy urodżywe dżiewcze, spitałem kokieteryjnie, za ile mogę ją kupić. I zanim doszłem do poęnty mego dowcipu, dżiewcze w pisk, a jakiś pan mnie w pysk. Sie wzburzyłem, rzekłem: "Pan by sie nie ośmieliłeś powtórzyć tego dwa razy!" I rzeczywiście, powtórzył tylko raz, poczym sie wyjaśniło, że ja żartowałem a propos ten szczenny napis: "All the exhibits are for sale", biorąc żywe dżiewcze polskie za gipsowy eksponat.

No, panie M. golenie pańskich podbródków skończone, ale moje zachwyty nad Pawilonem jeszcze nie, więc innym razem je dośpiwam. Lecz już dziś mogę oświadczyć, że pan baron spisał się w tym roku niebywale. Pomimo tylu wojennych trudności zdołał przenieść aż na nowojorską wystawę swoje Targi Poznańskie. Order murowany!

NASI MILI CZYTELNICY • MAJĄ GŁOS NA TEJ STRONICY

Z. Wilusz.

OSTROŻNIE Z MIŁOŚCIĄ!

Zakochał się Piesio w Koci,
(na myśl o tym dziś się poci,)
no a Kocia, jak to Kocie,
wielbicieli miała krocie.

Lecz w końcu się zmiana stała:
Kocia Piesia pokochała
i w miłości dzikim szale
wzięła z nim ślub w karnawale.

Dzisiaj, pan Piotr z Konstantyną
z nienawiści do się słyną,
ona ciska weń talerze,
on ją zaś szelkami pierze.

Więc ten dramat kocio - piesi
nam naukę taką niesie:
gdzie przed ślubem miłość złotem,
tam po ślubie, jak pies z kotem.

"Żądełko"

POLSKO-CHIŃSKA BALLADA

Redaktorze mój miły,
dzisiaj tracę już siły,
bo o mało żem nie pękł ze miechu,
"OSA" z daty: Maj piąty,
na stronicy dziewiątej,
patrz i czytaj raz jeszcze, człowieku.

Tam ogniste są smoki,
które z wieży wysokiej
kamuflażem zmienionej w pagodę,
nam pawilon obronią
i Hitlera odgonią,
polsko chińską wprowadzą tu modę.

W restauracji, miast pstrągi,
winni dawać "fuj-yongi
i "chop-suyi" miast warszawskich flaków,
a zakrapiać herbatą,
bo to zdrowiej na lato,
zupę z szczurów dać miast zupy z raków.

Pomysł pana Romana,
przyznasz, godny szampana,
zatem wniosek dziś stawiam ja taki:
my wypijmy szampitra
choć po dwa i pół litra,
a on niech zje te chińskie przysmaki.

"Tse-tse"

ZASZCZYTY PSUJĄ "KOBITY"

Maszynistka pewna mała
w dużym biurze pracowała,
a że protektora miała,
męża sobie w mig złapała.

Z męża kawał był spryciarza,
w polityce pantoflarza,
więc — jak to się takim zdarza —
wyrósł wnet na dygnitarza.

Jak szampan — ten zaszczyt nowy
uderzył do słabej głowy
(ciemnej, potem "platynowej")
paniusi dygnitarzowej.

Nadęta jak balon z gumy
gazem pychy swej i dumy,
pańskie mieć zaczęła fumy,
chciała wzbić się ponad tłumy.

I wzbiła się — w niegrzeczności,
w obrażaniu męża gości
i w robieniu wciąż przykrości
tym, co zacni są, lecz prości.

"Ależ to jest jędza z piekła!"
każda wnet roduczka rzekła,
no a służba wręcz uciekła
sądząc, że się pani wściekła.

Jedna sługa, zbyt skrzywdzona
otruła się, co przekona
Was, że dygnitarza żona
słusznie jest znienawidzona.

Cierpi na tym znakomity
mężulek, typ hipokryty
i "Ach!" wzdycha, "Te zaszczyty
psują głupie nam kobity!"

ODPOWIEDZI REDAKCJI

KSIĘDZU PROBOSZCZOWI J. W., który łaskawie zwerbował dla "OSY" już 9-ciu rocznych prenumeratorów najserdeczniej za to dziękujemy. Gdyby wszyscy księża darzyli nas taką życzliwością, "OSA" mogłaby wychodzić częściej i zwiększyć ilość stron każdego numeru.

P. DR. Z. P. także zrobił nam przemiłą niespodziankę. Chociaż bowiem jest jednym z najstarszych prenumeratorów "OSY", wziął jeszcze 2 dodatkowe prenumeraty, by odnośne numery wysyłać swym znajomym we Francji. I nadmienił, że "prenumerowanie takiego pisma, jak OSA jest społecznym obowiązkiem każdego uczciwego Polaka!" Niechże Pan to szybko odwoła, Kochany Doktorze, inaczej będziemy musieli pogodzić się z smutnym faktem, że pośród kilkuset naszych osobistych znajomych jest tylko 22-ch ludzi uczciwych. Ale może Pan ma słuszność, gdyż materiały, jakie otrzymaliśmy ostatnio świadczą, że nawet ludzie świetnie sytuowani finansowo kradli tu do niedawna, niczym b. wyposzczeni złodziejaszkowie.

"ZDENERWOWANY CZYTELNIK z New Yorku" tym się zdenerwował, że jakaś dama(?) na balu oświadczyła mu po głębszym namyśle: "Możesz mnie pan pocałować w..." Szan. Czytelniku, sam żeś sobie winien, że się z takimi "damami" zadajesz. Ponieważ jednak pytasz, czy Cię obrażono, odpowiadamy: nie. Nota werbalna, jaką z usteczek owej "damy" usłyszałeś, nie jest obelgą, tylko ofertą, z której przecież możesz nie skorzystać.

P. WŁ. AUGUSTYNOWICZ wymawia się od kupowania "OSY", bo 1 jej egzemplarz otrzymuje już firma "DAL". Słusznie! W tych ciężkich czasach, gdy sławne pobory dyrektorów "DAL'u" zmniejszono do poziomu pensyj ledwie ministerialnych, nie wolno trwonić 10 ct. na "Osę". Przecież jeden jej egz. wystarczy, mogą go czytać kolejno wszyscy w DAL'u, GAL'u, Konsulacie itp. instytucjach, obecnie sprzymierzonych. Za przesłane w liście życzenia powodzenia b. dziękujemy i życzymy nawzajem dokładnie takiego samego powodzenia. A życzenia "OSY", gdy idzie o bliźnich, spełniają się zawsze, tylko powoli.

P. T. W. z NI. Y. C. pomstuje na niektórych naszych radio-anonserów. Dobrze, będziemy słuchali tych audycyj, aby urozmaicić nasz dział satyry.

P. ANNA S. (prosiła, by nazwiska nie podawać) ma lat 76, jest na utrzymaniu skąpego syna, który jej daje na "drobne wydatki" tylko "kwodra" co sobotę. Mimo wielkiej biedy, p. Anna S. pragnie zaprenumerować "Osę" i pyta "wielaby to kostowało najtani." Nic, kochana Rodaczko; Pani będziemy posłali "Osę" gratis, ale różnym świeżym bogaczom, nie opuścimy ani centa, choć się o to przymawiają.

"KOLEGA PO FACHU" ma cięte pióro, lecz musi nam wyjawić swe nazwisko, jeśli chce, byśmy jego utwory drukowali. Za dyskrecję ręczymy. Dowcip Z. Nowakowskiego, że "w New Yorku sypiał pod gruszką" znany już z ust autora. Za to kolega może nie wie, gdzie p. Zygmunt sypiał tuż przed swym odjazdem, co mu wielu b. za złe wzięło. Prosimy odwiedzieć kiedy Redakcję, to wspólnie ułożymy parę nowych kalamburów.

P. T. niesolidnych (a na szczęście b. nielicznych) ODBIORCÓW "OSY", którzy dotąd zwlekają z wyrównaniem należności za Nr. 1 i Nr. 2 zawiadamiamy, że opublikujemy ich nazwiska, gwoli przestrogi dla innych wydawnictw.

MAJK WONTROBA

A bodajze tego Kasia Stawialskiego czworograniaste nieszczenście na taczkach spotkało! Popsuł mi ten moczymorda cały jenteres z Teklusiom, roztermosił wczyćkie moje marzynia, westchnienia i inne jeszcze miłosne pragnienia, pozostawiwszy bez narzeczonej i bez wszelkiej nadziei posiąDnięcia jej posagu!... Oby mu za to nos opryszczyło czerwoniutkiem makiem, zeby wyglondał jak paprykowana słonina na fioletowym półmisku!

Po powrocie jego z nocnej wyprawy, byłem wielce ciekawy jakim to on cudownym sposobem wykpił sie z tej matni, do jakiej sam się wówczas wpakował. Na zapytania moje, gdzie był i co wtedy w nocy czynił? — opowiadać mi poczoł ze śmiechem:

— Miałem wtedy cośkolwiek na pec, poprostu byłem ululany jak się patrzy. Nie zastawszy ciebie Majku w domu, pomyślałem na pewniaka żeś do Teklusi pognił.

Jak wiesz, było wtedy ciemno i deszczowo, wienc chciałem autobusem na Long Island zajechać. Wsiadam ci ja do autobusa, a tu motorman zatrzymuje wóz i kaze mi go opróżnić ze swej osoby.

— A to niby czemu, panie ładny? — pytam sie cikawie.

— Bo pan jest pijany jak bela! Przy lada szturknienciu przewróci się pan, zbije mi pan nosem szybe i bendzie kalamencja!

Nie pomogły moje prośby i groźby, wykidali mnie z wozu na mokrą štrytę, kazonc mi iść dalej na piechotę lub nawet na raczkach. Nie trza ci mówić jak mi się przykro na sercu zrobiło, ale nic juz nie mówiłem, a tylko szedłem strategicznie, i w lewo i w prawo, i naprzód, i w tył, — i doszedłem nareszcie pod parkan pani Buldogowej. Bardzo ostroznie i strategicznie wydrapałem sie na parkan i popatrzyłem do ogrodu. Patrzę . . . a tam ci stara z latarkom w rence, szturka jakimś grubym patykiem do budy i wrzeszczy: "A pójdziesz! a pójdziesz!" Czy siedziałem nie strategicznie, czy nie trzymałem się zbyt silnie, dość, że w jednej chwili straciłem równowage i jak długi chrymnąłem z parkanu na pysk do ogrodu. Musiałem zaklonć za głośno, gdyż w tej chwili przyskoczył do mnie pies bury i jął mnie szczypać zembami po obcasach. Jeszczem go dobrze w zemby nie kałatnoł, patrzę... a tu stara mantelepa z latarkom i jakomś motykom goni prosto do mnie.

— Nad wyraz "pomyślna" sytuacja! — zakomunikowałem sobie w duchu. — Ale trza sie z tej bidy wygrzebać!

Zerwałem się prendko na nogi, kopnołem psa od siebie, a sam, prosto z mostu, walę wprost do starej. Poznała mnie szelma w tej chwili. Podniosła motykę do góry i juz, juz byłaby mnie goronco przywitała, ale na czas złapałem jom za łokieć.



— Co chcesz czynić, nieszczęsna niwiasto?! — zawołałem oburzony. — Tak sie chcesz odwdzięczyć temu, który cię chce ustrzydz przed niebezpieczeństwem!

— Przed jakiem niebezpieczeństwem, draniu przeklenty?!

— Jakto? wienc pani jeszcze nie wie o niczem?...

— A niby o czem?

— A to dobre!... Wienc pani nie wie, że juz są Niemcy w New Yorku?.. Taże oni juz zabijają, mordujom, kradnom i rabujom, krew po ulicach sika jak z fajermańskiej sikawki...

— Matko pomidorowa! co pan gada!?

— To, co pani słyszy!... Chowaj się pani z córką do jakiej piwnicy, bo te psiekrwie wcale nie zartujom... Wszystkie młode niwiasty przebijajom pikami, starsze patykami, a takie stare mantełepy jak pani, wiązą w snopy i palą na smołę!

Przybiegła do mnie i Teklusia i obie niwiasty telepionc sie ze strachu, poczenły sie do mnie tulić jak do bogatego ojca chrzestnego.

— Co robić, panie Stawialski — biadały obydwie.

— A no, ratować sie! ratować! ale juz, bo ich tylko co nie widać! — komenderowałem — a teraz chodźcie do hałzu i dajcie mi co przekonsić, bo upadam z umenczenia!...

Jak na wyścigi poczenły niwiasty stawiać przedemnom rozmaite, jadło, a tenga flaszczyna mocnej szpagatówki, świadczyła, iz jeszcze nie zginęła polska gościnność.

Łyknołem sobie raz, drugi i trzynasty zakonsiłem jakiemś tłustem ścierwem i nuz uspakajać strwozone niwiasty:

— Wielga ich falanga tych hitlerczyków! Chłop w chłopa jak słoń. Przerwali blokade angielskom, przypłynęli sumarynami, zlecieli z powietrza jak szarańcza, mordujonc po drodze wszyćkich. 1606 trupów wala sie po štrytach, reszta ucieka do salunów i tam przy halbie piwa, odgraza się wrogom... Dlatego i wam radze, ukryć sie co rychlej... Ty, stara matko pomidorowa, właź zara pod łozko, a ty panno Teklusiu schowaj swom uczciwość pod pierzyne i siedźże tam tak długo póki ja wrogów nie sfajtuje.

Posłuchały. Stara poczenła tłoczyć się pod łozko, a młoda pomagała jej w tej ciasnej czynności. Ale nie sposób było starej tego cudu dokonać. Za gruby brzuch stawiał ogromny upor i ani rusz nie pozwalał na to przedsięwzięcie. Zdawało mi sie, ze trzeba bendzie pomyślać dla nij o szyrszej kryjówce, ale dopomógł nam pies... To czworonozne mondre stworzenie, jakby naumyślnie, poczenło na jardzie szczekać, dajonc tem do poznania, ze Niemcy juz idom. W jednyj chwili stara była juz pod łózkiem, a Teklusia pod pierzynom.

— Ratuj nas pan, panie Stawialski! — błagały mnie obie z ukrycia.

— Wyratuję was, wyratuję! Pod mojom walecznom pieczom mozecie bezpiecznie siedzieć tam w ukryciu i nie obawiać sie wcale, że wam włos z głowy odleci!

Wycedziłem do reszty flaszczynę z wódki, zakonsiłem znów ścierwem, a zabarykadowawszy starom kufrem i innymi ciężkimi przedmiotami, wyszedłem z ich haułzu.

W taki to okropny sposób zamścił się Stawialski na starej za to, że go raz za bramę z hałzu wylała. Ale co mi z tego? Teraz ani on, ani ja, nie mozemy pokazać sie na Long Island, bo gdyby z nas ktorego zobaczyła stara, to zrobiłaby nam z twarzy pasztet siekany.

....ZAWSZE PRORZĄDOWI....

Na każdej uroczystości
można widzieć grupę gości
swą wielkością upojonych,
elegancko wystrojonych
w szapoklak i spodnie w paski.

Goście tacy w drodze łaski,
po wewnętrznej ciężkiej walce,
podadzą Ci dwa, trzy palce,
potem wytrą je w chusteczkę,
boś jest dla nich cham troszeczkę.

Nic dziwnego! Ty Sękate
z pracy dłonie masz, no a te
rączki panów konsulików,
dyrektorów, przezesików
miękkie są jak z aksamitu.

Widzisz panów tych tam i tu,
albo czytasz w swej gazecie,
że znów pili na bankiecie,
gdy otwarcia dokonali
czegoś, co gazeta chwali.

Zwyczaj mają też utarty
być na każdej cocktail-party,
każdej bezpłatnej wyżerce,
ach, bo by im pękło serce,
gdyby dali choć dolara.

Za to każdy z nich się stara
skłonić ziomków do hojności
znacznie większej, niż w przeszłości
i miękczą ich przemówienia
wszystkie (prócz własnych!) sumienia.



OTWARCIE

Pawilonu Polskiego

W MAJU 1939

Akademij otwieranie,
poświęcenie, pożegnanie,
wiece, zjazdy, komitety,
nic w Polonii się niestety,
obejść bez tych gęb nie może.

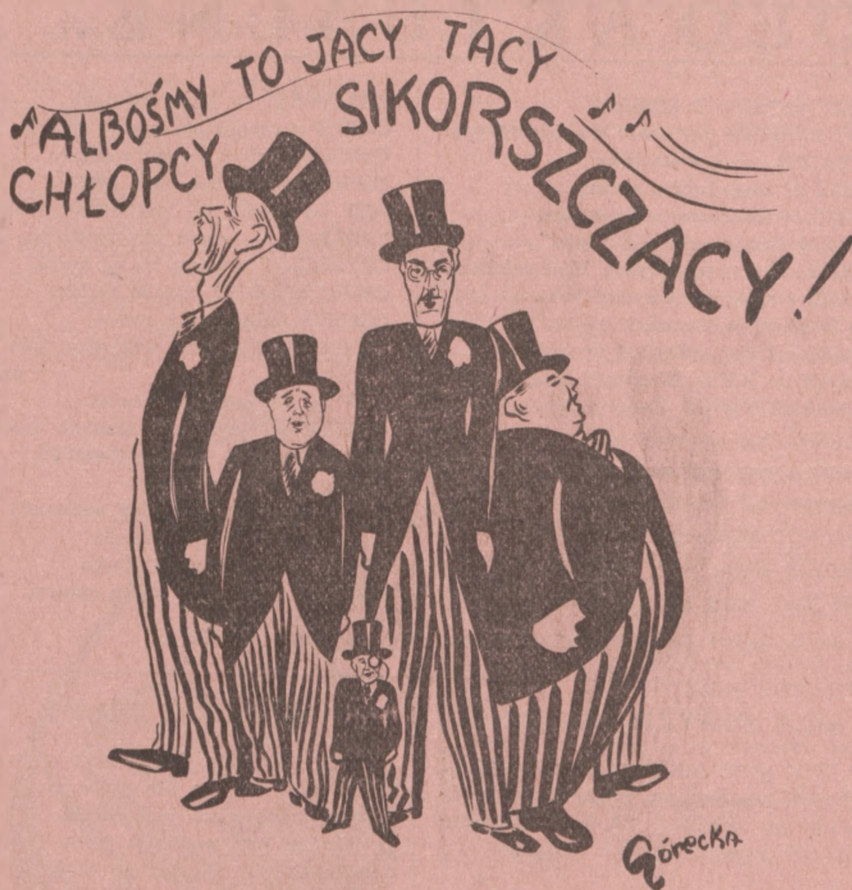
Wzdychasz tedy: "O, mój Boże,
że,
ten nie orze, ani sieje,
a wciąż mu się dobrze dzieje;
jeździ drogim samochodem,
gdy przymiera Polska głodem!

Dręczy Cię więc ta zagadka,
bo choć upłynęły latka,
choć w kąt poszedł rząd ten stary,
oni biorą wciąż dolary
i to grube, z kasy państwa!

"Czy to jakieś są cygaństwa?"
pytasz w Swojej naiwności,
bo pamiętasz Ty tych gości,
jak niziutko roczek temu
kłaniali się Bobkowskiemu,

I jak sobie głos zdzierali,
gdy co kwadrans wciąż śpiewali
na cześć tłuściutkiego pana,
eksministra dziś, Romana
zwrotki dwie "Pierwszej Brygady".

Teraz inne są parady,
lecz przez Pawilonu brame
włażą typki znów te same,
zawsze oni w pierwszym rzędzie
jakikolwiek tam rząd będzie.



OTWARCIE

Pawilonu Polskiego

W MAJU 1940

Jakikolwiek nasz dygnitarz
zjeżdża, Ty go sercem witasz,
nie bronią Ci też widoku,
ale musisz stać hen, z boku,
z bliska tylko oni, stale!

I kot żaden tak wspaniale
do swej pani się nie łasi,
jak ci kacykowie nasi
łaszą się i wdzięczą ślicznie,
przy kimś ważnym politycznie.

Czy są władcy starzy, nowi,
ci tu: zawsze prorządowi,
zawsze do pewnej szczeliny
wejdą i bez wazeliny,
by nie stracić synekury.

Gdy więc z Czytelników który
zazdrościł tym panom czego,
niech mu wiersza niniejszego
morał wciąż w pamięci staje:
ci panowie, to lokaje!!!

Karolowi Lindberghowi

DEDYKACJA.

Ongi, gdy przeleciałeś
sam nad Atlantykiem,
cały świat uwielbienia
uczcił Cię okrzykiem.
A gdyć synka zabiła
Niemca dłoń zbójecka,
cały świat opłakiwał
zgon Twojego dziecka.

Dziś, gdy dzieci w Europie
giną już miliony,
każdy człowiek uczciwy
słusznie jest wzburzony,
tylko Ty nie znalazłeś
potępienia słowa
i wodą na młyn katów
jest Twa każda mowa,
ba, nawet swej ojczyźnie
wbijasz gwóźdź do trumny
nie gorzej, niż to czynią
ci z "Piątej Kolumny"!

Więc też w naszych uczuciach
z wyżyn bohatera
spadasz dziś do poziomu
parobka Hitlera!!!

Potęga Argumentacji

FRASZKA.

Lubili się, niczym
motylek i kwiat,
Klopsik czytał "Wici",
Mopsik "Nowy Świat".
Kłócili się czasem,
tak jak z bratem brat,
Mopsik ganił "Wici"
Klopsik "Nowy Świat."
Klopsik Mopsikowi
ciągle w głowę kładł,
że lepsze są "Wici",
niż ten "Nowy Świat",
Mopsik zaś Klopsika
przekonaćby rad,
że gorsze są "Wici",
niźli "Nowy Świat".
Siew ich argumentów
nie na skałę padł,
co odczuły "Wici",
odczuł "Nowy Świat",
bo dziś — czego nawet
nie zmieniłby bat —
MOPSIK czyta "Wici",
KLOPSIK "Nowy Świat".

—●—

Śmiech nie będzie wcale grzechem,
jeśliś centa jest gotowy
dać na Fundusz Ratunkowy,
ile razy parskniesz śmiechem.

...ABECADŁO AKTUALNE...

AMANT każdy z swą niewiastą
AUTEM żwawo mknie za miasto,
ABY wiosnę czuć bogatą,
AKUSZERKI liczą na to.
ANANASY się sprowadza,
ALBO do więzienia wsadza.
ANGERS z czystką tutaj zwleka,
ACH, dopokąd mamy czekać?!
AUGUST z "Dalu"" rżnie fest w karty,
ACZ poza tym Szkot zażarty.
A. Miłkowski ma stoisko,
AMPOL-rywal mu za blisko,
ALE między konkurenty
APFELBAUM tam jest wciśnięty.
AKTOR lubił być w gościnie,
ARKA Bożek mawiał: "Świnie,
ABSOLUTNIE nas nie znacie,
ANI mnie nie ugłaskacie!"

BZY zakwitły i jaśminy,
BOY-FRIEND zaś rzekł do dziewczyny:
"BAJKIŚ mi opowiadała,
BOŚ ty niejednemu dała
BUZI, więc łżesz nadaremnie,
BUJAJ słonia, ale nie mnie."
BECK chciał być wręcz Metternichem,
BOJĘ się, że będzie mnichem.
BYK-BENITO Musolini
BARDZO się zakochał w świni,
BĘDĄ — jak w Hiszpanji byli —
BARBARZYŃSKO Francję ryli.
BARAN boi się pastucha,
BITY beczy w niebogłosy,
BARON też kacyka słucha,
BOJKOT popierając "OSY";
BĘDZIE baron więc kochany
BECZAŁ wnet tak jak barany.

CAŁOWAĆ, to klucz miłości,
CAŁUS z czosnkiem, panie złości.
CYMBAŁ, łobuz — są nadęci,
CIANO kiedyś też kark skręci.
"CO nowego?" — wszystkich witasz,
"CIĘŻKO", — stęka eks-dygnitarz,
CZYSZCZĄC z łajna klatki kurze.
CHURCHILLOWI sukces wróżę,
CZEMUŻ jednak tyle czasu
CHAMBERLAIN tak wszystko tam psuł?
CAP, to jest uparte zwierze,
CIOTKA w "plotkach" różnych pierze;
CIERPLIWOŚCI, drodzy Państwo,
CAŁE, jakie tu widzicie
CZY kołtuństwo, czy też draństwo
CIACHNIE "Osa" należycie,
CZYTAĆ jednak musi długo
CHMARY skarg, co płyną strugą.

(Dalszy ciąg "Alfabetu Aktualnego" przyniesie Czytelnikom następny numer "OSY".)

"JESTEM NIEWINNY!"

Sędzia: "Więc oskarżony twierdzi, że wyrzucił swoją żonę oknem z ósmego piętra tylko przez roztargnienie?"

Oskarżony: "Tak jest, Prześwietny Sądzie; dawniej mieszkaliśmy na parterze i, cholera, całkiem zapomniałem, żeśmy się wyprowadzili na ósme piętro. Wobec tego, jestem niewinny!"

KATASTROFA SAMOCHODOWA

"Pierwsze słyszę! Pan także miał katastrofę automobilową? Kiedy?"

"O, dość dawno temu."

"A jak do niej doszło?"

"Ano tak, że w garażu, w moim samochodzie złapałem na gorącym uczynku syna sąsiada z moją żoną. Oboje leżeli w szpitalu po tej katastrofie."

ZA SŁABO GO CUCIŁ

Joe O'Gorek (dawniej: Józek Ogórek) pracownik WPA zemdlał raz przy robocie. Dwóch kolegów ujęło go pod ramiona, a trzeci wlewał mu do ust koniak. Kierujący tą akcją ratowniczą inżynier, zapytał troskliwie, gdy Joe odemknął oczy:

"No i jak? Lepiej wam?"

"Trochę", odparł Joe. "Wolałbym jednak, żeby mnie jeden trzymał, a dwóch wlewało koniak."

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA

Gdy nowy ambasador argentyński przybył do Berlina, gruby Goering powitał go słowami: "A pan, ekscelencjo, co przyjechał nam oddać?"

PO ZGONIE TEŚCIOWEJ

"Oj, niech mnie tatuś weźmie z sobą na pogrzeb babuni."

"Za często chciałbyś mieć rozrywkę. Dopiero wczoraj byliśmy w cyrku."

ZNAJOMEMU ZŁODZIEJOWI

do pamiętnika

Mówią o Panu, że Pan kradnie;
fe, jak to brzydko, jak nieładnie!
Ale przysłowie stare uczy,
że co kradzione, to nie tuczy,
a Pan tak pulchnie już wygląda,
jak pyton, który zjadł wielbłąda;
wniosek stąd byłby oczywisty,
że Pan uczciwy jest i czysty.

Lecz fakt to również dobrze znany,
że łapownicy, huligany
i wszyscy ci, co gachną szują
odważną "Osę" bojkotują,
a Pan to czyni tak zaciekle,
iż nawet ktoś naiwny wściekle
musi wyrobić sobie zdanie,
żeś jednak złodziej jest, mój Panie.

ANI RUSZ DALEJ

Stary kawaler, który sam gospodarzył, żalił się, że nie może nigdy ugotować sobie nic porządnego.

"Czemu pan nie kupi sobie książki kucharskiej?" zapytał go ktoś.

"Mam ją, lecz przy każdym przepisie utknę na pierwszych trzech słowach."

"Jakież to słowa?"

"Ano te: "Weź czysty garnek"... Ja mam wszystkie garnki brudne, więc książka kucharska też mi nic nie pomaga."

RESZTA SIĘ ZGADZA

"Słyszałeś?! Jacek w Milwaukee wygrał w koniki 50 dolarów!"

"Owszem, słyszałem. Ale to nie Jacek, a Wacek. I nie w Milwaukee, ale w Chicago. I nie 50, tylko 5 dolarów. I nie wygrał, lecz przegrał. Reszta tej historji się zgadza."

WZOROWY ŻOŁNIERZ

"Co byś ty zrobił", zapytał sierżant żołnierza, "gdybyś zobaczył na ulicy, że napadło mnie kilku cywilów, na przykład bandytów. No?"

"Melduje posłusznie", odparł żołnierz, salutując, "że natychmiast oddałbym panu sierżantowi powinny ukłon wojskowy."

BAJKA

dla miłośników muzyki.

W kraju krasnoludków z bajki
 ludzkim głosem mówił wieprz,
wodą zapalano fajki,
 noworodki gryzły pieprz.
Wobec tego nic dziwnego,
 że w cudacznym kraju tym
w skład zespołu muzycznego
 weszła gruszka z słuchem złym.
Grała w innej wciąż tonacji
 i to przez tak długi czas,
że ktoś krzyknął w irytacji:
 "Och, fałszować przestań raz!"



Gruszka rzekła mu do ucha:
 "Wina to jest dudy mej,
nie tak gra, jak się w nią dmucha,
 a czyż mogę żyć bez niej?
Przecie ona pieśni moje
 wszystkie zna na pamięć tak,
iż się jako muzyk boję,
 że je innym wygra, wszak!"
Słuszność tego argumentu
 w sztuce jest niezbita, lecz
zależność od instrumentu
 to też nieprzyjemna rzecz.

— — —

Dziś w tym kraju z bajki — dudy
 w zapomnienia schodzą cień,
za to głośno proszą ludy:
 "Królu, grajka, grajka zmień!"

POEZJA I PROZA

On: "Najdroższa, chciałbym, abyśmy byli parą łabędzi".

Ona: "Fi, także mi przyjemność, przez cały dzień moczyć brzuch w zimnej wodzie."

HALLO HALLO TU CHICAGO!



Podczas obchodu Majowego w Humboldt Parku, po skończeniu przemówień, do jednego z mówców podszedł znany wśród Polonii adwokat, ukłonił się i rzekł:

"Drogi panie! Słyszałem w życiu najlepszych mówców polskich. Słyszałem Paderewskiego. Słyszałem Daszyńskiego. Słyszałem dwudziestu innych. Ale żaden z nich"... (tu adwokat złożył niski ukłon mówcy, czekającemu z uśmiechem na spodziewany komplement) "żaden z nich, powtarzam, nie pocił się tak, jak pan."

— — — —

Sztuki sceniczne nie mają powodzenia w Chicago. Robią totalną klapę nawet, gdy w nich wystąpią sławne artystki, które wojna wygnała z Polski. Totez nasi "dramaturdzy" obmyślają na przyszły sezon najpotworniejsze dramaty, by jakoś ściągnąć publiczność. Wreszcie dramat prawie gotowy, idzie jeszcze o efektowne zakończenie.

"Główną bohaterkę musimy zakatrupić", rzecze jeden.

"Oczywiście", przystaje drugi. "Ale jak?"

"Każmy się jej powiesić na lampie."

"Nie, to śmierć zbyt cicha. Lepsza byłaby eksplozja bomby, żeby huk był jak największy."

"Czy dlatego," spytał przygodny kibic "że chcecie publiczność obudzić?"

— — — —

Na instalacji grupy znanego stowarzyszenia, pomiędzy jednym daniem a drugim, sekretarz zwraca się do prezesa z wymówkami:

"Tak dalej być nie może! w barze nasi hałasują i kłócą się nieprzyzwoicie, trzeba ich upomnieć, by ściszyli dzioby. Na co pan prezes jeszcze czeka?!"

A flegmatyczny prezes odparł spokojnie:

"Na sałatę".

— — — —

W jednym z czasopism chicagowskich zakwitł taki kwiatek reporterskiego stylu:

" . . . na ulicy poranił ciężko swoją żonę, z którą miał pięcioro dzieci przy pomocy uderzeń młotkiem w głowę". Wynika stąd że przy pomocy uderzeń młotkiem w głowę można zostać ojcem. Żona autora tej notatki powinna stanowczo spróbować tej nowej metody, a młotka pożyczymy jej najchętniej.

— — — —

Ci rodacy w Chicago, którzy już byli w tym roku na nowojorskiej Wystawie Światowej, opowiadają co następuje: "W Pawilonie Polskim wiszą podobizny byłych prezydentów, Narutowicza i Mościckiego, lecz obok brak portretu Pana Prezydenta Raczkiewicza, a także b. prez. Wojciechowskiego. Co gorsza, z napisów i dat tam umieszczonych zdaje się wynikać że prof. Mościcki jest nadal głową państwa!" Czy to niedbalstwo, czy nowy przejaw czyjejś nieprzemijającej miłości do dawnego rządu?

— — — —

W licznych tawernach Chicagowskich pojawiły się ostatnio napisy tego rodzaju: "Po wypiciu jednej wódki, wypij szybko drugą, żeby tej pierwszej nie było w żołądku smutno"; albo: "Nie odkładaj do jutra tego, co możesz wypić dziś!" Autorem tych alkoholo-aforyzmów ma być wędrowny artysta pan B.

— — — —

Z Pittsburgha na własnym drucie telegrafują nam: Mówią na mieście, że znany ze skąpstwa urzędnik tut. konsulatu znakomicie połączył dwa przestarzałe przysłowia w jedno modernistyczne: "Gość w dom, głupiemu radość".

— — — —

Z Detroit donosi nam nasz gorący sympatyk p. C. G., że nadzwyczajnie udał się eksperyment p. W. Jarosza, dyrektora polskiej godziny radiowej, który co dzień zaprasza przed swój mikrofon dzieci z innej szkoły. Większość tych dzieci spisuje się tak znakomicie, że zawodowi aktorzy zamierzają wnieść ostry protest przeciwko tej zwycięskiej konkurencji.

DORADCA MŁODYCH PAR

W maju kochaj się namiętnie,
w czerwcu ślub weźmiecie chętnie,
bo ci, co si w czerwcu żenią,
życie sobie w niebo zmienią.
Ale dla takiego nieba
dom urządzić ładnie trzeba,
trza wyrzucić stare graty,
nowe meble wziąść na spłaty,
gdy ktoś nie ma dość gotówki.
O tych sprawach wciąż rozmówki
młodzi wiodą i gruntownie
rozważają, jak gustownie,
a nie drogo — swą jadalnię,
kuchnię, hall, no i sypialnię
urządzić . . . Jak wybrnąć z tego?
Ano, iść do Myślińskiego!!
Ile niebo ma gwiazdeczek,
tyle usłał już gnazdeczek
młodym parom. Z przyjemnością
Wam dogodzi, och, z pewnością!
Wchodząc więc na szczęścia szczeble,
MYŚLIŃSKIEGO kupcie meble!

Mądry o satyrę prosi,
głupi żadnych drwin nie znosi.

AUTENTYCZNE

Dwa lata temu wyjechał do Polski znany w Chicago obywatel. Kiedy wrócił, zapytał go brat, czy dużo się zmieniło w ich wiosce.

"Nic się nie zmieniło", odparł zapytany. "Czy pamiętasz wystający gwóźdź w drzwiach rodzicielskiego domu, ten przeklęty gwóźdź, na którym stale rozdzieraliśmy sobie portki?"

"Naturalnie, że go pamiętam!"

"No więc wyobraź sobie, w pierwszym dniu po mym przyjeździe do rodziców rozdarłem sobie palto na tym gwoździu."

♦

STARY SCEPTYK

Nauczycielka oprowadzała dzieci po ogrodzie zoologicznym. Właśnie dotarła do wielkiej klatki z małpami, gdy te rozpoczęły swe amory. Nauczycielka chciała co prędzej odciągnąć dzieci gdzieindziej, ale dzieci przecież najwięcej lubią patrzeć na zwinne małpki. Zrozpaczona zwróciła się o pomoc do dozorcy:

"Panie, przeciż te nieprzyzwoite małpy zachowują się wręcz skandalicznie! Niech im pan da kawałek ciasta, żeby przestały."

Stary dozorca pokiwał głową sceptycznie i odparł:

"A paniusia by przestała za kawałek ciasta?"

HUMOR NASZEGO LUDU

ŹLE ZROZUMIAŁA

Pewien zamożny wieśniak miał brzydki zwyczaj kląć przy każdej sposobności. Spotkawszy raz proboszcza, powitał go w ten sposób:

"Kroćset tysięcy żonatych diabłów! Dzień dobry! Ksiądz proboszcz, skarz mnie Bóg, wygląda dziś doskonale!"

"Cóż to za szkaradne przyzwyczajenie, Bartłomieju," skarcił go ksiądz. "Czemuż wy klniecie wciąż i obrażacie Boga?"

"A jak, do stu piorunów, odzwyczaić się od tego?"

"Całkiem poprostu. Ile razy zaklniecie, dajcie dwa złote temu, z którym właśnie rozmawiacie."

"Dwa złote, kroćset tysięcy diabł..ó.., przepraszam! Mam dać całe dwa złote, niech to jasna... aż dwa złote? Spróbuję. Tylko dla księdza proboszcza to zrobię, psiakrew, żebym z tego miejsca...."

Po południu Bartłomiej spotkał w polu starą, 70-letnią Agnieszkę.

"Kogo widzę, niech mnie szlak trafi!" zawołał. "Agnieszko! więc jeszcze żyjesz, do stu tysięcy rogatych..."

Za późno ugryzł się w język, za późno spostrzegł.. że znowu zaklął. Ale Bartłomiej zawsze dotrzymywał słowa. Pamiętając o tym, co rano obiecał proboszczowi, wieśniak wyjął 2 złote i wręczył je staruszce bez słowa. Agnieszka uśmiechnęła się zalotnie i rzekła:

"Ej gospodarzu, czym ja nie za stara na to? I czy nas tu na pewno nikt nie zobaczy?"

ZAKUTA GŁOWA

Wójt pewnej gminy złożył staroście następujący raport na piśmie:

" . . . a co sie tycy pytania Starostwa o najstarszych ludzi w nasej gminie, to sie donosi, ze dwaj najstarsi, Błazej Pociecha i Marcin Klej zmarli łońskiego roku. Inni trzej, choć im idzie pod łosiemdziesiontke, som od tamtyk dwóch młodsi".

* * *

* * *

O SZPILKACH PAMIĘTAŁ

Dziedzic kupił w mieście wielki, używany kocioł dla swojej gorzelni. Wróciwszy na wieś, kazał jednemu z fornali wyjechać skoro świt po ten kocioł, który miały ciągnąć cztery najmocniejsze we dworze konie. Nazajutrz wczesnym rankiem, gdy fornal już odjeżdżał do miasta, zawołała dziedziczka:

"Jaśku! Mijając ulicę Kościelną, stań przed sklepem Szpilkiewicza i kup mi tam paczkę igieł numer 36... Pamiętaj dobrze: 36, Szpilkiewicz. Całą drogę powtarzaj sobie: Szpilkiewicz, igły numer 36, rozumiesz? 36!!"

Jasiek uczynił, jak mu pani kazała, ponieważ zaś do miasta było daleko, powrócił niemal w nocy. Pomimo to przed gorzelnią czekano jeszcze na niego z zapalonymi lampami. Ujrzawszy dziedziczkę, Jasiek zeskoczył z ciężkiego wozu i triumfalnie wręczył jej paczkę igieł Nr. 36.

"Widzi, jaśnie pani? Nie zapomniałem o nich! — pochwalił się.

Tymczasem dziedzic zajrzał na wóz i stwierdził, że jest pusty.

"Co się stało?" krzyknął. "Gdzie kocioł?!"

Fornal schwycił się za głowę.

"O rety, rety!" jęknął. "Te przeklęte igły Nr. 36 tak mi we łbie utknęły, żem se na śmierć zapomnioł o kotle!"

* * *

PRZEWIDUJĄCY MĄŻ

Pani Felusiowa umierała przytomnie. Wyspowiadawszy się, poprosiła księdza, by wezwał jej męża, popłakującego w sieni i przemówiła doń w te słowa:

"Feluś... trudno... wola boska... umirom. Gospodarstwu i dzieckom trza kobiecej ręki. Wienc żeń się migiem, ino baby daleko nie szukoj, bo jom masz na miejscu. Niby Kaśkę. Młoda jesce, ale pińć roków u nas słuzy to i dom zna i dziecka i wsyćko. Z niom sie ozeń. Przyrzekos mi to, Feluś?"

Na to kochający mąż rozbeczał się na dobre i jął uspokajać umierającą:

"Co ci nimom przyrzec, kiej ja to z Kaśką uradziłem jesce w pirwsym dniu twojej choroby."

MÓWIĄ LEKARZE, IŻ ŚMIECH TO ZDROWIE, ORAZ GWARANCJA WIECZNEJ MŁODOŚCI, "OSA" WIĘC CHCE WAS, PANIE, PANOWIE, ŚMIECHEM ODMŁODZIĆ DO SZPIKU KOŚCI.

WALKA O PŁYNNE ZŁOTO

A. MARCZYŃSKI

POWIEŚĆ

— Nazywam się Ewa Turno, — rzekła przybyła, siadając w głębokim fotelu, ustawionym po drugiej stronie ogromnego biurka. — A pan jest tym przesławnym pogromcą zbrodniarzy, naszą chlubą, naszym Sherlock-Holmesem, — dodała, ot, aby jakoś nawiązać rozmowę.

— Tak mnie zwą ogólnie, — potwierdził reporter ze skromnością, zajmując "swoje" miejsce za biurkiem.

Rozdział III.

PRAWDZIWY BALTAZAR.

Przy biurku, w obliczu szczerzącej zęby czaszki, i równie grobowej miny Rafała, drżącego w duchu, by prawdziwy detektyw nie wrócił zbyt wcześnie, opuściła dziewczynę dotychczasowa swada i pewność siebie.

— Może pan teraz niema czasu? — spytała nieśmiało. Jęła też zaraz gorąco przepraszać, iż była tak natarczywa do tej pory.

— Istotnie, niezbyt wiele mam czasu, — skinął głową poważnie. Położył przed sobą swój niklowy zegarek i obwieścił z brwią groźnie zmarszczoną: — Mogę pani poświęcić najwyżej dwadzieścia minut. Potem mam ważną konferencję z ministrem sprawiedliwości. Proszę zatem mówić zwięźle, krótko, treściwie. O cóż właściwie idzie?

— O ducha, mistrzu!

— O duuu... duchaaa??? — spytał przeciągle, rozczarowany tą odpowiedzią, ale dalsze słowa Ewy, która bardzo treściwie opowiedziała przebieg niesamowitej sceny nocnej, jaką przeżyła, usposobiły Rafała przychylniej. Zauważył też z odcieniem dumy: — Nie chwalący się, proszę pani, "duchy" w kryminalistyce, to moja specjalność. Tak, niejednego się już "zmaterjalizowało", he, he, he, a upiór z Borów powiększy tę kolekcję oczywiście. Ja w tem, he, he, he... A teraz prrr...

Urwał. Umilkł. Zzieleniał z przestrachu, bowiem w momencie, kiedy chciał spytać petentkę o bliższe szczegóły, zadźwięczał telefon na biurku. Co teraz? Śpioch-lokaj, który nie troszczył się o osoby wprowadzone do poczekalni i znów drzemał zapewne, nie zignoruje chyba telefonu. Wpadnie tu i... wsypa, klapa generalna! — dopowiedział reporter w myśli. — Nie. Jeszcze nie! — zbuntował się nagle, i szybkim, błyskawicznym ruchem zerwał słuchawkę z widełak. — Kto mówi? — spytał cichuteńko, zerkając trwożnie ku drzwiom od kurytrza. — Tak, to ja, dodał, kiedy rozmówca, nie wymieniając swego nazwiska zapytał, czy ma przyjemność z Baltazarem Szafranem. — Chciałbym tylko nawzajem wiedzieć, z kim ja mam honor.

Brawurował już teraz, czując na sobie rozmodlony wzrok młodej brunetki, wpatrzonej w "mistrza", jak w tęczę.

I skamieniał od zgrozy. Petentem ,zgłaszającym się telefonicznie do słynnego detektywa był nie kto inny, tylko świeży "znajomy" reportera Rafała Królika, poseł S.! — Czytał pan zapewne o tej haniebnej prowokacji moich przeciwników politycznych, co? Czytał pan? — dopytywał pan poseł niecierpliwie.

— Czyczytaaałem, ooowszem, — wyjąkał Rafał, poczem gwałtownie zakasłał, aby zatrzeć wrażenie tak niemęsko brzmiącej odpowiedzi.

— Nie sądzi pan chyba, że moją żonę łączyło coś z tym głupkowatym reporterkiem. Tego matołka podstawiono umyślnie, bo trudno było zapewne znaleźć w Warszawie większego tchórza, idjotę, kabotyna, cymbał...

— Panie! — przerwał Rafał groźnie, — czego pan chce jeszcze odemnie właściwie?

— Chcę, by pan, panie Szafran, wyjaśnił tę sprawę, i w tym celu za chwilę wpadnę do pana. Omówimy ustnie wspólny plan działania. Musimy ustalić, czyjem narzędziem był ten mizerny Zając...

— Jaki Zając?

— Królik, chciałem powiedzieć, to wszystko jedno zresztą.

Teraz poniosło Rafała. Nie chcąc się demaskować wobec Ewy, musiał rad nie rad wysłuchać litanji wyzwisk, miotanych na głowę niefortunnego reportera Królika, ale rodowe nazwisko było jego piętą achillesową; tu kpin nie znosił. A przy tem uświadomił sobie, że groźny w spotkaniu poseł S. nie jest groźnym przez telefon, i można mu teraz nawymyślać, co wlezie, rewanżując się za przesławne lanie sobotnie, które jeszcze czuł w kościach.

— Cóż pan sobie myśli, mizerny fajdanie, że ja nie mam ważniejszych zajęć, że będę mój bezcenny czas tracił dla takiego tam patentowanego rogacza? — huknął, zapominając o wszelkiej ostrożności.

(Ciąg dalszy nastąpi)

...PLOTKI MOJEJ CIOTKI...

KTÓREJ KTOŚ MÓWIŁ, IŻ SŁYSZAŁ OD KOGOŚ, ŻE:

Na cześć gen. Hallera pp. konsulostwo urządzili cocktail party. Właśnie dnia 2-go maja, gdyż na pamiątkę Konstytucji 3-go Maja każdy kierownik polskiej placówki zagranicznej i tak musi zrobić przyjęcie dla miejscowej Polonji. W ten sposób udało się ściągnąć te dwa przyjęcia w jedno i coś niecoś zaoszczędzić na tym, co szczególnie wskazanym jest obecnie, gdyż tut. fundusz reprezentacyjny zredukowano już podobno do marnych $250-ciu miesięcznie.

Pomimo zmobilizowania, to jest zaproszenia urzędujących i zwolnionych urzędników oraz funkcionariuszy konsulatu, w obydwóch salonikach było sporo wolnej przestrzeni. Dzięki temu można było łatwo dotrzeć do bufetu, obficie zaopatrzonego w przeróżne owoce, z wyjątkiem gruszek.

W głównym salonie przedstawiano dostojnemu gościowi zwykłych gości. Ponieważ zaś przyszło ich mało, mistrz ceremonji wypychał niektóre osoby do hallu i później wprowadzał je do ponownej prezentacji, jako świeżych gości. Gen. Haller który odznacza się świetną pamięcią fizjognomij ludzkich tudzież urzędowych, miał się potem wyrazić z dobrotliwym uśmiechem:

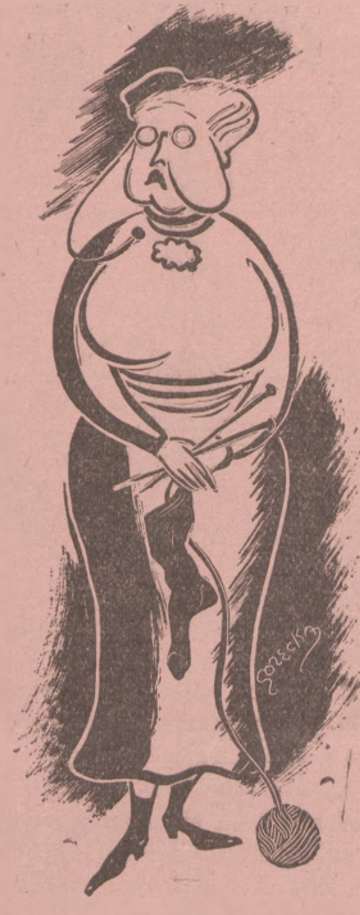
"Nigdzie jeszcze nie spotkałem takiej masy bliźniaków, jak tam."

Przyjęcie udało się znakomicie i kosztowało, jak oblicza moja ciotka, ponad 15 dolarów!

Tegoż dnia wieczorem mistrz W. Benda prezentował swe maski z rutyną fachowca, robiącego wciąż to samo od niepamiętnych lat. Gen. Haller siedział gęsto otoczony świeżymi sympatykami obecnego Rządu, którzy — podobnie jak rok temu przy ówczesnych ministrach — tryskali lojalnością z rutyną fachowców robiących to samo także od niepamiętnych lat. Nastrój był przyjemny, beztroski, wesoły, gdy wtem mistrz kocim chodem wylazł spod kotary w stroju i masce kata, który groźnie dzwonił łańcuchem. Grobowe milczenie zapadło wśród naszych neofitów politycznych, a jeden z nich zerwał się i pobiegł na drugi koniec sali, jakoby na papierosa. Moja ciotka zaklina się na swą perukę, że temu panu 4 zapałki zgasły po kolei, tak mu dłoń drżała. Ach, jak można zapraszać na tak denerwujące maskarady ludzi o słabych nerwach!

Podobno generał Gamelin, świeżo dymisjonowany głównodowodzący armij Aliantów wysłał do Rydza Śmigłego depeszę tej treści:

"Teraz widzę, że wy, w Polsce broniliście się wspaniale, ale czemu Pan nie zawiadomił mnie poufnie, że Niemcy mają samoloty i tanki; myśmy tego do maja nawet nie przeczuwali!"



Dnia 26 maja na uroczej "Polance" Zjednoczenia Pol. Narod. odbył się piknik. Przy tej okazji moja ciotka spotkała tam znanego w Polsce uczonego, którego wybuch wojny zaskoczył w Ameryce i który dopiero teraz znalazł stały dach nad głową. "Dopiero teraz?" oburzył się jakiś Zjednoczeniec. "Przecież myśmy jeszcze w styczniu zawiadomili Konsulat, że gratis damy kwatery i wikt 10-ciu uchodźcom. Więc przez 4 miesiące nie skorzystali z tego szlachetnego gestu, choć tylu nieszczęśliwych rodaków tuła się tu o głodzie i chłodzie?!" Soczyste epitety padły pod adresem pewnego pana, lecz moja ciotka ujęła się za nim gorąco. "Jak śmiecie twierdzić, że on nic nie robi!" krzyknęła. "Owszem, robi wciąż. Na przykład w marcu organizował spisek na życie "OSY", w kwietniu pisał na nią raporty, w maju urządzał nową nagonkę na jej współpracowników; och, to szalenie pracowity człowiek, ale zasłużoną emeryturę otrzyma wcześniej, niż się spodziewa. Wtedy "Osa" zajmie się innymi spiskowcami.

Gdy gen. Haller zwiedzał Bibljotekę Uniwersytetu Columbia, jeden z konsuli należących do jego świty wyraził się w rozmowie ze znakomitym lekarzem, że Hitler ma zupełną rację, zwalczając nadmiar intelektualistów w narodzie. Czyż to nie jest "rozczulające"? Po masakrze, jaką Hitler urządził Polsce we wrześniu 1939 r. i podczas golgoty milionów rodaków, chodzi jeszcze po świecie taki osobliwy Polak, który głośno chwali tegoż Hitlera. I to wyższy urzędnik M. S. Z.! Co na to pan Minister Zaleski? I pan Premier Sikorski?! Moja ciotka posyła ten numer "OSY" do Angers i ogromnie jest ciekawa, czy tam ktokolwiek pochwali tutejszego chwalcę Hitlera.

Za "kochankę" Hitlera, notorycznego pederasty uchodzi Ribbentrop, niem. minister spraw zagran. Laluś Ribbentrop jest pod urokiem bardzo męskiej kobiety, hrabiny Ciano, córki Mussoliniego. Pan Ciano kocha się w żonie włoskiego następcy tronu, a rodzonej siostrze belgijskiego króla Leopolda, który szpetnie skapitulował przed Hitlerem. — Oto jeszcze jeden dowód, że w polityce nadal olbrzymią rolę odgrywa łóżko.

A TO JUŻ ZNACIE?

POJĘTNY PACJENT

"Pigułki te zażywać pan będzie na wodzie."

"Niemożliwe, panie doktorze!"

"Dlaczego niemożliwe?"

"Ja nie umiem pływać."

UPRZEJMA

"Przychodzi pan sam, drogi przyjacielu?"

"Tak, a dlaczego pani pyta, czy sam?"

"Bo słyszałam, że nieszczęścia zwykle chodzą w parze."

MOŻNA I TAK

Gdy Rabinowicz zapytał w drogerii o dobry środek na mole, polecono mu kulki naftowe. Pan Rabinowicz wziął ich 100 sztuk, na drugi dzień 200, a potem codziennie kupował po 300 do 500 sztuk. Zaintrygowany tym właściciel drogerii, zapytał pewnego razu, po co klientowi potrzeba aż tak wiele tych kulek. Na to Rabinowicz:

"A co pan sobie myśli, co, że to łatwo trafić kulką we fruwającego mola?"

SPADOCHRONIARZ



Strzeż się, strzeż, Kraju Wolności
spadających z "nieba" gości!
Nie śpij, choć tak Lindbergh radzi,
albo Hitler wnet Cię zgładzi,
tak jak zniszczył pół Europy.
Tam też zdrajcy i jołopy
czujność ziomków usypiali.
I Twój dach się w mig zapali,
jeśli, Ameryko miła
będziesz Lindberghom wierzyła.

WIĘC ILE ON ZARABIAŁ?

Pewien młodzieniec prosił adwokata o rękę jego córki.

"A czy potrafiłby pan utrzymać żonę i siebie?"

"Z wszelką pewnością."

"Chciałbym jednak wiedzieć, ile wyniesie pański roczny dochód."

"Około 3,000 dolarów".

"Hm, to nieźle. Tyle otrzymuje moja córka również, czyli...."

"Pan wybaczy, ale ja to już wliczyłem, podając swój przyszły dochód."

WŚRÓD MŁODYCH ARTYSTÓW

A: "Coś jadł dziś na obiad?"

B: "Nic. Nie miałem za co kupić."

A: "A co zjesz na kolację?"

B: "Odgrzeję obiad."

UPRAGNIONA CISZA

Lekarz: "Teraz weźmie pani termometr pod język i zamknie usta."

Pacjentka uczyniła to i przez 10 minut panowało w pokoju absolutne milczenie. Nagle odezwał się mąż pacjentki:

"Doktorze, ile kosztuje pański cudowny termometr? Ja dobrze za niego zapłacę!